OPIEKUN MŁODZIEŻY

Bezpłatny dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego"

Nr. 38. Wąbrzeźno, dnia 23. września 1926. Rok III.

Przybylski.

Poezja życia.

Poezja życia — to lśniąca wstęga,
Co jak nić złota z duszy się snuje,
Która w tajniki serca aż sięga,
Która głęboko myśli i czuje.

Poezją życia — to urok świata,
To piękno piękna, to nimb rozkoszy,
Człek, który złotych czynów nić splata,
Co duchem czystym wyżej się wznosi.

Poezją życia — twe ideały,
Twe poczynania — twoje zamiary,
Co nie szukają czczej — dumnej chwały,
Wszak te nie stworzą u ludu wiary.

Poezją życia — to dziecka oczy,
Czyste, anielskie — takie niewinne,
Których spojrzenie ból w serce wtłoczy,
Że się straciło chwile dziecinne.

Poezja życia — to poświęcenie,
Dla Stwórcy Boga i dla bliźniego,
Gotowe dla nich ponieść cierpienie,
A nie pragnące szczęścia ziemskiego.

Poezją życia — życie niewinne,
Bogate w cnoty — obfite w łaski,
Piękniejsze bodaj od zorzy rannej,
Jaśniejsze nad słońca złote blaski.

Poezją życia — jest to ta droga,
Bolesnem cierniem cała usłana,
Która cię wiedzie do twego Boga,
Początku — końca — do światów Pana.

Miesięczną nocą.

Miesięczną, ciepłą, cichutką nocą,
Gdy skrzące gwiazdki w górze migocą,
Kiedy modlitwą ziemia przejęta,
W blasku gwiazd schodzi Panienka święta.

Gaśnie sierp miesiąca, już śpi kwiecie,
Głucha zaduma tęskno się wlecze
W bagnach, zaroślach wstają opary,
I woń rozlały smętne moczary.

Zgarbione wierzby i olchy błotne,
Wpółsenne gwarzą przez mgły wilgotne
Słucha Panienka blada i cicha,
Jak kwiat w głębokim gąszczu oddycha.

Głucha zaduma na drzew korony,
Rozsnuła sennych marzeń opony
Jak gwiazdki w trawach płoną świetliki,
Z szuwarów nocne dolecą krzyki.

Panienka w skrzących gwiazdek koronie,
Po mgłach i trawach głębokich tonie.
Tęskna i blada w zaroślach brodzi,
Stanie i duma — czasem zawodzi.

I tak zebrawszy ten wonny pacierz,
Odchodzi w niebo Najświętsza Macierz
Ciągnie się za nią szata Jej długa,
Jakby świetlana, miesięczna smuga.

Na świecie tylko dziwne stęsknienie,
Srebrne się snują i drżą promienie
Wszystko się cieszy, że Matka Boża,
Wzięła ten cichy pacierz w przestworza.

Cudowny krucyfiks w Limpias.

Od marca 1919 roku liczne pielgrzymki z całej Hiszpanji napływają do Limpias, małej mieściny nad zatoką Biskajską.

Cóż jest powodem tych pielgrzymek?

Oto umieszczony w tamtejszym kościele starodawny wizerunek Ukrzyżowanego, arcydzieło nieznanego rzeźbiarza, zasłynął cudami. Wpatrujący się w oblicze Zbawiciela stają się świadkami bolesnej agonji (konania) Pana Jezusa, tak przejmującej, że widzowie jękami i okrzykami dają upust przemagającym uczuciom. Cud ponawia się ustawicznie, choć w nieregularnych odstępach, zwyczajnie po nabożeństwie lub kazaniu. Odbywa się cud w ten sposób, że Chrystus rozpięty na krzyżu zdaje się nagle ożywiać. Zwraca oczy na różne strony, wodzi niemi po obecnych, wpatruje się w pewne osoby lub gromady wzrokiem przenikającym do głębi; z wyrazem niezmiernej boleści, niekiedy tkliwie, to znowu gniewnie spogląda w dal, spoziera w dół, wznosi wzrok ku górze, w końcu blask oczu zamiera, powieki się przymykają. Usta Ukrzyżowanego na przemian przybierają wyrazy boleści, to wymawiają jakieś niedosłyszalne słowa, to otwierają się, jakby z trudem wciągając oddech, to znowu zaciskają się kurczowo. Z pod korony cierniowej spływają krople krwi ciemnej i nikną w puklach włosów, zwieszających się na skronie. Niekiedy dostrzegali i ruchy głowy. Cała postać, ożywiona cudowną grą uczuć na obliczu, zdaje się wić w boleściach, zmagać się z konaniem, szukać ulgi w cierpieniu, popadać po daremnych wysiłkach w stan cichej, niezmiernej udręki, poczem blednieje, zastyga w bólu, ostatniem drgnieniem zamiera.

Rzecz znamienna, że wszyscy świadkowie cudu równocześnie widzą te same sceny i mimowoli udzielają sobie wzajemnie swych spostrzeżeń, wykrzykując głośno: „oto otwiera usta, oto spogląda w lewo, oto zwraca głowę na prawo“ i t. p. Następnie opisują w księdze w zakrystji przygotowanej, co widzieli i stwierdzają to podpisem w miejsce przysięgi, a świadectwa ich są zgodne. Godne też uwagi, że nie wszyscy zjeżdżający do Limpias doznają cudownego widzenia.

Właśnie osoby pobożne i te, które już raz były jego świadkami, darmo oczy wpatrują. W rzędzie uprzywilejowanych są przedewszystkiem grzesznicy, niedowiarkowie, a nawet wcale nie wierzący, wysoko wykształceni lekarze, prawnicy, wojskowi, profesorzy, zakonnicy i dzieci.

Mnogie są świadectwa osób, które tylko pod przymusem, znaglone przez krewnych lub celem wyszydzenia cudu udały się do Limpias i doznały nietylko wizji, lecz także cudownej przemiany na duszy. W samej rzeczy w zaciszu konfesjonałów odbywają się liczne nawrócenia. Wszyscy jednak, choćby nic nie byli widzieli, opuszczają to błogosławione miejsce pokrzepieni na duchu, ze wzmożoną wiarą. To też wzrost pobożności w Hiszpanji przypisują znawcy stosunków nabożeństwu do Serca P. Jezusa, któremu cały kraj z królem na czele niedawno się poświęcił i cudownym zjawiskom w Limpias.

Wszyscy świadkowie z oburzeniem odpierają przypuszczenie, że stali się ofiarą złudzenia. Owszem, jednogłośnie stwierdzają z najgłębszem przekonaniem, że nie należy dawać wiary tym, którzy rzekomo cud widzieli, ale wyrażają się o nim z pewnem powątpiewaniem lub zastrzeżeniami. Tacy bowiem, powiadają, napewno nic nie widzieli, bo kto widział, ten o świadectwie swych zmysłów wątpić nie może, lecz tacy wyobrażają sobie tylko, że widzieli. Między świadkami są lekarze, którzy zabezpieczywszy się wszelkiemi środkami im dostępnemi przeciwko możliwym złudzeniom, z rozmaitych stanowisk, za pomocą szkieł stwierdzają niezbicie cały przebieg cudownego zjawiska. Jeden z nich, niewierzący, wyraził się, że wprawdzie w cuda nie wierzy, lecz rzeczywistości zjawiska zaprzeczyć nie może, ufając, iż nauka w przyszłości wytłumaczy jego istotę. Ostatniemi czasy pewien hypnotyzer wmówił w osobę sobie uległą, że ujrzy w Limpias konanie Chrystusa, pragnąc rzecz całą podać w pośmiewisko, lecz skutek był wręcz przeciwny, bo osoba ta nic nie widziała, a wmawiacz sam oglądał to co inni. Dzieci od 6—11 lat widziały zjawisko; między zapiskami w księdze kościelnej jest też własnoręczny opis cudu 8-letniego chłopczyka.

Limpias leży niedaleko od Lourdes i już prawie z nim współzawodniczy. W ciągu roku miało 200000 pielgrzymów, w ich liczbie biskupów i nuncjusza papieskiego Hiszpanji, króla Alfonsa XIII. z żoną i synem oraz mnóstwo osób z najwyższych sfer miejscowych i z zagranicy: Francji, Portugalji, Włoch, Szwajcarji a nawet Ameryki.

W pierwszą rocznicę objawienia się cudu liczna pielgrzymka zdążała do Limpias i poczęły się dziać także uzdrowienia na ciele. Jak wytłumaczyć ten cud? Rozliczne i zawsze dziwne są drogi, któremi Opatrzność stwierdza świętość kościoła katolickiego i powoduje zbawienie dusz ludzkich, a nam nie dano przeniknąć tajemnic nadprzyrodzonego działania Bożego. Możemy co najwyżej robić pewne przypuszczenia, do jakiego rodzaju cudów zjawisko to zaliczyć należy. Zdaje się, że nie polega na przemianie samego przedmiotu materjalnego, t. zn. krucyfiksu, do którego świadkowie cud ten odnoszą. Ruchy oczu, ust i głowy nie odbywają się prawdopodobnie w samej rzeczy, bo wówczas należałoby przypuszczać cud drugi, że nie wszyscy widzą te zmiany i pozostałoby do wytłumaczenia, dlaczego płyty fotograficzne nie chwytają tych różnic (niektórzy to twierdzą, lecz trudno to sprawdzić, bo różnice wyrazu w podobiznach fotograficznych zależą często od nieznacznych zmian w ustawieniu aparatu i w oświetleniu). Prostsze jest tłumaczenie, że wizje osób uprzywilejowanych są wprawdzie przedmiotowe, zewnętrzne, (wszyscy takie wrażenie odnoszą, wszyscy równocześnie widzą to samo), lecz wywołane zjawią w sposób nadprzyrodzony utworzoną.

Rzym jeszcze nie wydał żadnego orzeczenia w tej sprawie, ale kazał biskupowi zarządzić ścisły proces kanoniczny. Jakkolwiekbądź rzecz się przedstawia, od Boga się to stało i dziwne jest w oczach naszych, bo skutki nawróceń i ożywienia pobożności w narodzie zawsze wiernym Chrystusowi, na którym przekleństwo wojny nie zaciążyło i który dźwiga się widocznie z obojętności religijnej, wymownie tego dowodzą, a może też dają pewną rękojmę, że temu szlachetnemu narodowi o ideologji tak podobnej do naszej, skoro wynurzy się z toni zamieszek społecznych, powszednich w tej dobie, jeszcze przodujące stanowisko w dziejach jest przeznaczone.

Przybylski.

Najlepszem lekarstwem na krzywdę jest zapomnieć o niej.

Nowe pola djamentowe.

Z Johannesburga donoszę, że w miejscowości Elandsputte odkryto największe ze znanych dotychczas w południowej Afryce pól djamentowych. Od 14 dni wszystkie drogi, prowadzące w tym kierunku, są pokryte tysiącznemi tłumami poszukiwaczów.

Koszyk kwiatów.

(Ciąg dalszy.)

Gospodarz miał w tylnej części domu piękną z alkierzem i kuchenką izdebkę, która próżna była. Uprzątnęli ją zaraz dla chorego starca. Gospodyni zrobiła mu dobre posłanie. Marynka zaś przespała na ławie, aby być zawsze przy chorym ojcu. Choroba była tylko osłabieniem pochodzącem z niewygód, niewczasów i utrudzeń długiej podróży. Dobra gospodyni co tylko miała w domu, wszystko chętnie dawała by posilić chorego. Nie skąpiła ani mąki, ani jaj, ani mleka, ani masła, nawet kilka kur zabiła, aby dla osłabionego starca przyrządzić posilny rosół. Później zaś prawie codzień przynosił kmieć młodego gołąbka a dając go żonie, z uśmiechem mówił: „Upiecz mu go! ty nie żałujesz kur twoich, toć i ja też coś muszę uczynić, abyś nademną nie wzięła góry.“

Włościanie oboje corocznie zwykli byli chodzić na odpust poświęcenia kościoła w bliskości. Tego zaś roku umówili się zostać w domu, a za pieniądze, któreby wydali w drodze, postanowili kupić kilka butelek starego wina na posiłek choremu. Ze łzami dziękowała im za nie Marynka. „O dobry Boże! — mówił nieraz — wszędzie są dobrzy ludzie, a osobliwie w okolicach najdzikszych znajdują się najczulsze i najlitościwsze serca.“

Marynka ciągle siedziała przy łóżku ojca. Ale siedząc nigdy nie opuściła rąk i nie próżnowała. Będąc mistrzynią w szyciu i dzierganiu, bez ustanku szyła i więzła dla całego domu. Gospodyni była zadowolona tak z jej pilności jak z jej przykładnego i wzorowego zachowania się. Takie pielęgnowanie tak pomogło Jakóbowi, że już mógł wstać o własnej mocy. Nigdy w całem swem życiu nie mógł on być bezczynnym. Przyszedłszy więc do sił, chciał znów zatrudnić się robieniem koszyków. Marynka musiała przynieść złotowierzbów i leszczyny. Pierwszą jego pracą był koszyk, który zrobił dla gospodyni, wywdzięczając się za jej przychylność i pomoc. Koszyk ten był piękny i mocny, zrobiony do gustu włościanki. Na wierzchu pokrycia był wyplecione pierwsze litery jej imienia i rok czerwono malowanemi gałązkami. Na boku był wyrobiony ich domek pod słomianym dachem i dwie jodły z gałązków pomalowanych żółto, brunatno i zielono. Wszyscy domownicy dziwili się wytwornej robocie. Gospodyni zwłaszcza była bardzo ucieszona tym podarunkiem, a wystawienie jej domu, który zwano Jabłonką podobało się jej nad podziw.

Gdy Jakób zupełnie przyszedł do zdrowia, rzekł do gospodarza i jego żony: „Jużeśmy wam dość długo byli na załodzie, już czas, abyśmy się wam dłużej nie naprzykszali“. Ale kmieć wziął go za rękę i rzekł: „Cóż wam się dzieje, kochany Jakóbie! myślę, żeśmy wam nigdy nic przykrego nie powiedzieli i nie uczynili: dla czego chcecie iść precz? cóż wam się tu przykszy? jesteście rozsądnym człowiekiem, ale ten zamiar wasz mnie się nie podoba.“ Gospodyni zaś, ocierając fartuchem oczy z łez, rzekła: „Zostańcie u nas, już jest późna pora roku. Patrzcie! już prawie pożółkły liście na drzewach, a zima już przededrzwiami. Chcecież samochcąc na nowo zachorować?“ Jakób odpowiedział, że to tylko dlatego chce uczynić, aby im nie być ciężarem. „Ej! co znów ciężarem — rzekł gospodarz — o to niech was głowa nie boli! w tej izdebce wcale nie jesteście nam na zawadzie, a co zjecie to i zarobicie“. — „Tak jest — dodała gospodyni — to sama Marynka zarobi tyle szyciem i więzieniem pończoch. A gdybyście Jakóbie i nadal chcieli robić koszyki, to wam żadna bieda nie dokuczy. Niedawno trzymając dziecię młynarza do chrztu, miałem z sobą piękny od was koszyk. Wszystkie gospodynie, które tam były, życzyły sobie mieć podobne koszyki. Mogę wam więc tyle zjednać zamówień, że tak prędko roboty nie skończycie“. Zostali więc Jakób i Marynka, a włościanie ucieszyli się z tego niezmiernie.

Wesołe dni Jakóba i Marynki w Jabłonce.

Jakób tedy i Marynka tak urządzili sobie mieszkanie, aby podług upodobania swego mogli prowadzić własne gospodarstwo. Izdebkę opatrzyli potrzebnemi sprzętami, a kuchenkę glinianemi naczyniami. Marynka poczytywała się za szczęśliwą, że znów mogła stać przy ogniu i gotować dla ojca. Żyli pospołu jak najweselej. W czasie gdy ojciec wyplatał koszyki a córka szyła lub przędła, prowadzili miłe rozmowy. Niejeden wieczór przepędzili także w przedniej izbie, a gospodarz, jego żona i wszyscy domowi z rozkoszą słuchali rozumnych mów i przestróg zbawiennych Jakóba, tak że im zima mimo swych mrozów i śniegów bardzo przyjemnie przeszła.

Przy domu kmiecia był dość obszerny ogród, ale zaniedbany. On i żona jego dla licznych prac w polu nie mieli czasu zająć się nim, a zresztą nie znali się na ogrodnictwie. Jakób tedy przedsięwziął dobrze urządzić ogród. Już w jesieni poczynił do tego przygotowania, na wiosnę, ledwie że śnieg stajał, zaczął z Marynką pracować w ogrodzie od rana aż do późnego wieczora. Podzielił ogród to na kwatery to na zagonki, zasiał rożmaitem warzywem, obsadził ziołami, a ulicę czystym piaskiem wysypał. Marynka zaś dopóty się nie uspokoiła, dopóki ojciec nie sprowadził z miasta nasion warzywnych, tudzież kilka krzaków róży, cebulek liljowych, auryklów, nasienia laku, lewkonji i innych kwiatów. Znów dochowała się ślicznych kwiatów i to takich, jakich jeszcze nie widziano i nie znano w tej dzikiej odludnej okolicy. Wkrótce zazielenił się ogród i zakwitł tak pięknie, że tej smutnej okolicy nadał przyjemną postać. Również drzewa udały się lepiej pod dozorem Jakóba i obfitsze wydały owoce. We wszystkich widać było błogosławieństwo Boże, cokolwiek czynił. A stary ogrodnik Jakób odzyskał swój dawny wesoły umysł. Po dawnemu czynił uwagi nad kwiatami i roślinami. Nie potrzebował ponawiać dawnych, zawsze umiał powiedzić co nowego.

Marynka w pierwsze dni wiosny długo szukała fijołków pomiędzy cierniem w rogu ogrodu, aby jak dawniej czynić zwykła, mogła z nich pierwszy bukiecik przynieść ojcu. Po długiem szukaniu znalazła kilka nader pięknych i wonnych i z wielką pociechą przyniosła. „Tak to, kochana córko! rzekł ojciec, kto szuka, ten znajdzie“. Lecz słuchaj, dodał, jest to rzecz godna uwagi, że te rozkoszne fiołki, te miłe kwiateczki, lubią rosnąć pomiędzy cierniem, w czem dla nas zawiera się bardzo zbawienna nauka. Któżby był uwierzył, że my w tym ciemnym ponurym lesie, pod tym starym dachem już mchem porosłym, tyle znajdziem pociech! Przecież żadne położenie życia nie jest tak ciernistem, żeby pod jego cierniami nie było ukrytych pociech. Zostań tylko szczerze pobożna i dobrą, kochana córko, a nigdy pozbawioną nie będziesz wewnętrznej pociechy, choćby ci najprzykrzej wiodło się na świecie“.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nie sama wiedza dźwiga społeczeństwa posady,
Czyn szlachetny wart więcej niż najmędrsze rady.

Bogdan Zaleski.

Bohaterstwo dwu młodocianych harcerzy.

W miejscowości kąpielowej Brighton obok Londynu wybrało się grono letników łodzią na przejażdżkę po morzu.

Gdy wracali do brzegu zerwała się burza połączona z piorunami i łódź miotana wzburzonemi falami znalazła się w niebezpieczeństwie. Wprawdzie na ratunek pospieszyła straż nadbrzeżna, ale trudy jej okazały się daremne.

Załogę spacerowej łodzi złożoną z 10 osób uważano za straconą.

Widząc niebezpieczeństwo ludzkie wbiegł do przystani 15-letni Edward Richardson, uczeń 6 klasy licealnej, umocował linę do brzegu i wraz z swym 13-letnim bratem Robertem, w dwuosobowej łodzi puścił się na morze.

Po półgodzinnej walce z rozszalałym żywiołem, wśród blasku bijących naogół piorunów dotarli obaj chłopcy do tonących i przyciągnęli ich łódź do przystani.

Edward i Robert Richardsonowie nie przyjęli znacznej nagrody pieniężnej jaką im ofiarowała uratowana miljonerka Amerykanka, oświadczając bogatej damie, iż jako harcerze „gardzą pieniędzmi" i nie uważają za stosowne przyjmować nagród za spełnienie harcerskiego obowiązku.

Kołyska w samolocie.

Dotychczas niejednokrotnie odbywały się już podróże przez przestworza małych dzieci, ale zapewnie poraz pierwszy samolot przewoził dziecko w kołysce. Wypadek ten miał miejsce dnia 8 lipca na linji Stockholm-Szczecin. Wodno-płatowiec kursujący na tej linji typu „Dornier-Wal" 10-cio osobowy wiózł całą rodzinę szwedzką, której najmłodszy członek spał sobie spokojnie w kołysce, trzymając w buzi smoczek.

Wypadek ten drobny napozór wykazuje coraz bardziej doskonalące się udogodnienia komunikacji powietrznej. Dzięki samolotowi mogła w danym wypadku odbyć daleką podróż cała rodzina ze wszystkiemi możliwemi wygodami. Czas lotu wynosi 7 godzin, podczas gdy ta sama podróż odbyta najszybszemi pociągami i okrętami wynosiłaby aż 24 godzin.

Zagadka

 uł. „Zielona żabka" z Nowegomiasta.

Z niżej podanych sylab utworzyć 14 wyrazów, których początkowe litery, czytane z dołu do góry, utworzą imię i nazwisko znakomitego poety polskiego.

Znaczenie wyrazów:

1. Miasto w Polsce.
2. Syn Giedymina, księcia litewskiego.
3. Port w Ameryce połudn.
4. Imię męskie.
5. Roślina z rodziny palm.
6. Tatar z hordy, koczującej niegdyś nad morzem Azowskiem.
7. Inaczej zapaśnik, siłacz.
8. Góry w Azji.
9. Wielki hiszpański poeta dramatyczny.
10. Utwór liryczny.
11. Gatunek jaszczurki.
12. Zwierzę wielokopytowe.
13. Król i wódz Hunnów.
14. Miasto w Syrji.

Sylaby: A, at, bar, c, c, ca, cal, cla, da, de, de, ej, ga, hi, i, je, je, jec, jo, ka, ki, la, la, la, le, le, le, li, ma, ma, me, nie, no, no, no, o, o, on, ro, ron, ró, rzy, san, so, stu, t, t, ta, tos, ty, w, w, wa, wiec, wro, zo, że.

Łamigłówka

ułożył „Leniuch" z Nowegomiasta.

Niżej podane sylaby zestawić tak, aby początkowe i końcowe litery, utworzyły imiona i nazwiska dwóch królów polskich.

1. Zmysł.
2. Rysunki wykłute na ciele.
3. Zdrobniałe imię męskie.
4. Inaczej podpora.
5. Imię męskie.
6. Przyrząd do szycia.
7. Warzywo.
8. Kraj w Azji.
9. Miasto w Polsce.
10. Zwierzęta domowe.
11. Grzyb.
12. Samogłoska.

Sylaby: A, a, b, b, c, ce, d, dzi, e, fi, h, ja, k, kie, l, lar, na, na, nie, no, o, o, on, par, po, ra, ru, ry, słu, sta, ste, ta, tar, tu, w, w, wa, y, z, zy.

Dobre rozwiązanie łamigłówki i wizytówki z Nr. 31.

nadesłała: Małgorzata Gęstwicka z Nowegomiasta.

Dobre rozwiązanie łamigłówki z Nr. 31.

nadesłała: Halina Szulcówna z Niem. Łąkie.

Dobre rozwiązanie łamigłówki z Nr. 33.

1. Täbrys	7. Stół	12. Lin
2. Budapeszt	8. Maharadża	13. Małpa
3. Tuluza	9. Ołów	14. Mur
4. San	10. Tombak	15. Owies
5. Synai	11. Kakao	16. Wątek
6. Eblis		17. i

Stanisław Konarski

nadesłali: „Awiatorka", „Balladyna", „Genowefa", „Japonka" z Nowegomiasta, „Lady" z Wąbrzeźna, „Markiz" z Brodnicy, „Słoń indyjski", „Złote serduszko" z Nowegomiasta.

Dobre rozwiązanie zagadki I. z Nr. 33.

1. Muszkieter	10. Murzyn
2. Yatu	11. Nowa Zelandja
3. Zamang	12. Amaru
4. Ryza	13. Leszcz
5. Les	14. Osieł
6. Oki	15. Jar
7. Poncho	16. Drętwa
8. Alfons	17. Eol
9. Enare	18. Madre de Dios

Medjolan, Neapol, Rzym

nadesłali: „Balladyna" z Nowegomiasta, „Markiz" z Brodnicy, „Słoń indyjski", „Złote serduszko" z Nowegomiasta.

Dobre rozwiązanie zagadki II z Nr. 33.

Rak

nadesłali: „Awiatorka", „Balladyna", „Genowefa", „Japonka" z Nowegomiasta, „Lady" z Wąbrzeźna, „Markiz" z Brodnicy, Marja Płotkówna z Mikołajek, „Słoń indyjski" z Nowegomiasta, „Szczupak" z Lubawy, „Złote serduszko" z Nowegomiasta.

Odpowiedź Redakcji.

P. Halinie Szulcównie z Niem. Łąkie donosimy, iż rozwiązanie zagadki z Nr. 27 otrzymaliśmy zbyt późno.